

## JERZY PADEREWSKI

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, ulica Biłgorajska, dzielnica Bronowice, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, sodówka, magiel, życie codzienne

### Ulica Biłgorajska w przedwojennym Lublinie

Nazywam się Jerzy Paderewski, urodziłem się 27 listopada 1931 roku w Lublinie. Ojciec Tadeusz i mama Marianna nie żyją. Nie mam rodzeństwa, sam byłem jak palec, czego żałuję do tej pory.

Kiedy się urodziłem, rodzice mieszkali przy ulicy Biłgorajskiej, to są, tak nazywam, stare Bronowice. Mieszkanie było vis-à-vis wapniarni Lizuta. Tam były jeszcze te piece, komin taki wysoki, który był dla chłopaków sprawdzianem jakości latarek – jak świeciła na sam szczyt komina, to miał dobrą latarkę, jak słabiej, to odpadał. Przez pierwsze lata nie lubiłem niedziel, dlatego że ja wcześniej wstawałem, matka mnie ubierała, mówię o porach takich wiosennych, letnich, i ja nie chciałem być w domu, wychodziłem, [a na ulicy] pusto było. Czekałem, kiedy dzieci poprzychodzą, takie niemiłe dla mnie wspomnienie. Ale sympatycznie było, bo nas, czyli takich kilkuletnich chłopaków i dziewczynek, chociaż w tym wieku to się raczej nie bawiliśmy razem, było sporo, czekałem na nich, żeby mieć towarzystwo.

Ta ulica była z kocich łbów, jeszcze i po wojnie długie lata była. Na rogu, niedaleko, Biłgorajską przecina w poprzek ulica Zgodna, i przy ulicy Zgodnej mieszkały dwie, trzy rodziny żydowskie. Tam czasami były awantury – a to im szyby powybijano, a to tam kłótnie różne były, tak że dzieciarnia podbiegała, w tym i ja, i przyglądaliśmy się. Tam krzyk, płacz, zawodzenie. Nie widziałem tych czynów, tylko skutki widziałem. To głupota była.

Pamiętam pogrzeb żydowski – zmarłego wieziono w takiej budzie, nie widzieliśmy go, szeptało wśród dzieciarni, że na siedząco [wiozą], nie wiem. [Pamiętam] płaczki, które zawodziły, gdy wyjeżdżał kondukt na kirkut przy ulicy Unickiej.

Była taka sodówka żydowska, gdzie były lody – po groszu, po dwa grosze i po pięć groszy. No i woda z sokiem z takiego wielkiego miedzianego [naczynia, nalewana] do szklanki. Z tymi lodami to się wiąże taka rzecz – jak jeszcze nie chodziłem do szkoły, miałem wycinane migdałki. Po wycięciu tych migdałków wskazane było jedzenie

lodów, bo to było w lecie. I po sąsiedzku, jak już mieszkaliśmy w drugim mieszkaniu na drugim piętrze, było mieszkanie, w którym siostra mojej mamy mieszkała z rodziną, tam była trójka – wtedy jak te lody jadałem – a później czwórka dzieci. Były dwie dziewczynki, jedna była starsza, chłopiec, Tadek o 3 lata ode mnie starszy, i czekali tylko, jak ja prosiłem, żeby te lody kupować, bo ten grosz zostawał, czy tam dwa grosze, na zakup dodatkowego loda. [Ta sodówka] to takie wąskie było pomieszczenie szerokości chyba 2 metrów. To były tylko drzwi przeszklone górą i okno, kontuar, stał ten wielki balon z wodą, no i te lody. Naprzeciwko był sklep spożywczy, na rogu też był sklep spożywczy, [to był róg] Zgodnej i Biłgorajskiej. Na Biłgorajskiej, bliżej Bronowickiej, też mieszkała jakaś rodzina żydowska, tam był chyba jakiś dom modlitwy, dzieci sobie jak to dzieci opowiadały: „Tam się modlą”, ale ja jakoś tak się może bałem, może krępowiałem, nie byłem taki ciekawski. Jedno co pamiętam, że był tam dalej magiel – na taką wielką korbę, na takim trybie, taki jeździł obciążony, długości był chyba gdzieś ze 3 metry, 2 i pół, ciężki taki, przesuwiał się, i to te wałki się z pościelą wkładało i tam przejeżdżał, potem drugi raz, a to cały czas trzeba było kręcić. Pamiętam, bo mama moja była drobną kobietą, chociaż dosyć silną, no i już jako chłopak 7- czy 8-letni chodziłem pomagać.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-05-05, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"